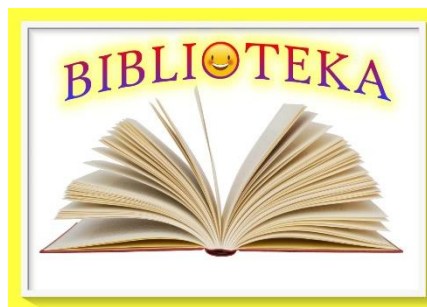




Filip Sobol

II MIEJSCE

**W KONKURSIE
HISTORYCZNO-LITERACKIM
„MÓJ PRZYJACIEL KRZYŚ”
DLA KLAS VII i VIII,**

**zorganizowanym przez bibliotekę
Szkoły Podstawowej nr 25
im. Prymasa Tysiąclecia w Rzeszowie
z okazji Roku Krzysztofa Kamila Baczyńskiego
w ramach realizacji Ogólnopolskiego Projektu
„Baczyński”**

Rzeszów, 29 IV 2021 r.

Opowiadanie *Mój przyjaciel Krzys*

Autor: Filip Sobol, kl. 7d

Są takie dni, o których będę pamiętał całe życie. Są też takie wydarzenia, które do dziś śnią mi się po nocach i są takie osoby, o których nigdy nie zapomnę. Oczywiście nie myślę tutaj tylko o moich ukochanych rodzicach, cudownych i mądrych dziadkach, szalonym rodzeństwu, drogich nauczycielach ze szkoły, ale i prawdziwych przyjaciółach. Wśród nich jest Krzysztof Kamil Baczyński. Zналиśmy się prawie przez całe życie i zawsze mogliśmy na siebie liczyć, zwłaszcza w tych trudnych momentach. Dla mnie Krzys zawsze będzie nie tylko zdolnym poetą, jednym z najwybitniejszych przedstawicieli „pokolenia Kolumbów”, geniuszem poezji, ale przede wszystkim wrażliwym i dobrym człowiekiem, który aktywnie uczestniczył w walce z hitlerowskim okupantem. Cenię go za wiele rzeczy, a szczególnie za to, że odważył się zamienić pióro na karabin. Ja taki śmiały nigdy nie byłem...

Nasze drogi skrzyżowały się, jak miałem cztery, a może pięć lat. Krzys, bo tak mówiłem do niego od pierwszego naszego spotkania, urodził się tego samego dnia co ja – 22 stycznia 1921 r. w Warszawie. Nietrudno było mi pamiętać o jego urodzinach i życzeniach, które zawsze sobie składaliśmy. Raz się nawet zdarzyło, że moja mama zrobiła nam wspólne ciasto urodzinowe, na którym z cukru usypane było zdanie „Sto lat dla Filipa i Krzysia”. Do dziś pamiętam radość na twarzy Krzysia, kiedy objadaliśmy się tym drożdżowym ciastem, nadzianym powidłem śliwkowym.

Pochodziliśmy z różnych rodzin. On był synem nauczycielki Stefanii Zieleńczyk, która pochodziła z rodziny zasymilowanych Żydów. Ojciec jego, Stanisław Baczyński, był krytykiem literackim. Krzys był dumny ze swojego ojca, bo był on działaczem Legionów Polskich i służył jeszcze w Wojsku Polskim. Dziadek Krzysia, ten ze strony ojca, był powstańcem styczniowym. Natomiast ja urodziłem się w biednej, niewykształconej rodzinie. Mój tata był stróżem w fabryce na Białolece w Warszawie, a mama pracowała dorywczo jako szwaczka. Obydwoje rodzice Krzysia od najmłodszych lat wpajali mu miłość do ojczyzny. Uczyli go patriotyzmu, a u mnie w domu każdego dnia walczyliśmy o przetrwanie. Wynajmowaliśmy małe mieszkanie i ciągle brakowało nam pieniędzy, jedzenia i przede wszystkim pracy dla mamy. Rodzice ledwo wiązali koniec z końcem. Było im naprawdę bardzo ciężko, bo na utrzymaniu mieli piątkę dzieci. Nie było zbyt dużo czasu na zabawy i rozmowy z dziećmi. Rodziców ciągle nie było w domu, a my musieliśmy radzić sobie sami. Dziadkowie mieszkali około 100 kilometrów od Warszawy, więc odwiedzaliśmy ich tylko na święta Bożego

Narodzenia i na Wielkanoc. Jedynym naszym wspólnym, rodzinnym dniem była niedziela. Uwielbiałem ten czas.

Z Krzysiem spotkaliśmy się przez przypadek, w Parku Kombatantów w Warszawie. Krzys przychodził tam tylko z mamą, a ja z rodzeństwem i rodzicami. Byliśmy tam w każdą niedzielę, po rannej mszy świętej. To była nasza niedzielna tradycja, którą bardzo pielęgnowaliśmy. My biegaliśmy po parku, a nasze mamy siedziały na ławce i rozmawiały. Podczas tych naszych biegów Krzys opowiedział mi, że jest jedynakiem i mieszka tylko z mamą. Jego rodzice się rozstali. Uwielbiałem też bawić się z psem Krzysia, który wabił się Fred. Pewnego dnia Krzys zgubił w parku swój medalik, który dostał z okazji Pierwszej Komunii Świętej. Był on z wizerunkiem świętego Krzysztofa i inicjałami Krzysia. Szukaliśmy go wszyscy, całą niedzielę. Niestety, nie znaleźliśmy go. Dopiero po kilku tygodniach mój tata znalazł go pod starym dębem. Nigdy nie zapomnę twarzy Krzysia, jak cieszył się z odzyskania swojej zguby.

Pamiętam też, że Krzys chorował w dzieciństwie, na pewno więcej niż ja i moje rodzeństwo. Zmagał się on z astmą i miał też problemy z sercem. Gdy czuł się źle, siedzieliśmy razem na ławce i mama Krzysia czytała nam książki. Była ona autorką podręczników szkolnych. Pracowała w Żeńskim Katolickim Seminarium Nauczycielskim w Warszawie. Pani Stefania czasami pożyczala nam książki do domu. Nie stać nas było na nie, więc taki gest był dla mnie wielkim prezentem. W niedzielne wieczory siedzieliśmy całą siódmką przy stole, na którym paliła się lampa, a mama czytała nam książki.

Spędzaliśmy z Krzysiem coraz więcej czasu. W 1933 roku rozpoczęliśmy naukę w Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie. Wspólnie należeliśmy do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Spartakus”. Prowadziliśmy ukrytą działalność. Ja używałem pseudonimu „Ziut”, a Krzys miał pseudonim „Emil”. Zresztą w całym swoim życiu miał on wiele innych pseudonimów: „Jan Bugaj”, „Jan Krzyski”, „Krzysztof”, „Piotr Smugosz”, „Krzysztof Zieliński”, „Krzys”. W tym czasie mieliśmy wielu dobrych kolegów. Niektórzy z nich zostali żołnierzami Grup Szturmowych. Wśród nich był m.in. Tadeusz Zawadzki - pseudonim „Zośka” i Jan Bytnar - pseudonim „Rudy”.

Nauka nie szła nam za dobrze. Na świadectwach nie mieliśmy samych piątek. Dominowały tam głównie trójki, ale pomagaliśmy sobie wzajemnie. Krzys był średnim uczniem z języka polskiego, a mocnym z matematyki, chociaż już jako gimnazjalista bardzo dobrze znał on literaturę współczesną. Często recytował nam *Ferdynand* Witolda Gombrowicza. Napisał nawet podobny utwór, w którym również opisał obraz swojej szkoły. Mnie matematyka sprawiała same problemy, a z językiem polskim radziłem sobie doskonale.

Krzyś również świetnie rysował i to było wtedy jego największą pasją. Zawsze powtarzał wszystkim, że talent artystyczny odziedziczył po ojcu.

Dla mnie Krzyś już w czasach gimnazjum był niesamowicie zdolnym uczniem. Zaczął pisać wiersze, ale my wtedy nie rozumieliśmy jego poezji. Była ona dla nas zbyt trudna i dojrzała. Zastanawiałem się wtedy, po co on to wszystko pisze? Dziś znam już odpowiedź, ale w czasach szkolnych było to dla mnie niezrozumiałe. Większą frajdę sprawiało mi harcerstwo. Większość chłopców z naszej klasy była harcerzami. Krzyś też należał do 23. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej „Pomarańczarnia”.

Lata gimnazjalne i liceum minęły nam bardzo szybko. Dużo też wagarowaliśmy. Chodziliśmy na przystań na Wiśle, na Plac Trzech Krzyży czy Dworzec Wiedeński. W soboty obowiązkowo były potańcówki. Na szczęście, w 1939 r., zdaliśmy maturę, ale wtedy nasze drogi miały się już rozejść. Krzyś zamierzał wyjechać na studia do Francji, a ja chciałem studiować w Polsce. Niestety, śmierć ojca Krzysia pokrzyżowała mu wszystkie plany. Doskonale pamiętam ten dzień. Krzyś przybiegł do mnie zapłakany i trzymał się za głowę. Jego ręce się trzęsły, a głos drżał. Ledwo wydusił z siebie, że jego ojciec nie żyje. Ta sytuacja zmusiła go do pozostania w Polsce. Myślałem, że zaczynam tracić swojego kolegę. Nie wychodził już z nami na niedzielne spacerzy do parku. Siedział zamknięty w pokoju i pisał, ale jego wiersze były coraz bardziej mroczne i nostalgiczne. Krzyś był zawsze bardzo zżyty z mamą, ale wydaje mi się, że śmierć ojca jeszcze bardziej ich do siebie przybliżyła. Czuł się za nią bardzo odpowiedzialny. Niestety, we wrześniu 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Krzyś jeszcze w gimnazjum był bardzo dobry z rysunku i chciał studiować w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dopiero jesienią 1942 roku zaczął studia polonistyczne na Tajnym Uniwersytecie Warszawskim.

Miło też wspominać ślub Krzysia z Barbarą Drapczyńską, studentką podziemnej polonistyki, w 1942 roku. To była skromna, ale piękna uroczystość. Czasami nawet zazdrościłem mu tej miłości z Basią. Zawsze powtarzał, że są oni z Basią sobie przeznaczeni i że ich uczucie to miłość od pierwszego wejrzenia. I tak rzeczywiście było.... tę miłość było czuć z daleka. Chodzili ze sobą zawsze razem i nie widzieli świata poza sobą. Basia pochodziła z rodziny drukarzy. Śmialiśmy się z Krzysia, że to teść i szwagier wydrukują jego wiersze. Teraz, jak o nich myślę, to uważam, że była to najtragicznieszka miłość powstania warszawskiego.

W międzyczasie Krzyś ukończył podziemną Szkołę Podchorążych Rezerwy „Agricola”. Zazdrościłem mu nawet kilku akcji sabotażowych, w których uczestniczył. Głośno na całą

Warszawę, a może nawet Polskę, było m.in. o wysadzeniu pociągu niemieckiego na trasie Tłuszcz - Urle.

Spotykałem Krzysia czasem na mieście. Już wtedy uważany był już za wybitnego poetę. Zawsze z pasją opowiadał o wojnie i rwał się do udziału w różnych akcjach zbrojnych, chociaż z opowiadań znajomych wiem, że dowódcy niechętnie ryzykowali życie znanego i cenionego poety. W czasie okupacji związany był z pismem „Płomienie” oraz miesięcznikiem „Droga”. Nasz wspólny kolega Andrzej Romocki „Morro” chciał, aby Krzyś był kronikarzem kompanii, ale on się nie zgodził. Zdenerwował się bardzo i powiedział, że on chce walczyć bronią. Nikt z nas nie spodziewał się, że Krzyś zginie tragicznie.

Jego śmierć jego zaskoczyła nas wszystkich. Dowiedziałem się o niej dzień później. Nie mogłem w to uwierzyć, przecież mieliśmy zaledwie po 23 lata. Zmarł niespodziewanie i tragicznie 4 sierpnia 1944 roku, w czasie powstania warszawskiego, jako żołnierz batalionu „Parasol” Armii Krajowej. Był wtedy w okolicy Placu Teatralnego, przy ulicy Focha w Warszawie. Przyszedł tam po odbiór butów dla swojego oddziału. Z opowiadań naszych wspólnych kolegów wiem, że trafił go niemiecki snajper strzelający z gmachu Teatru Wielkiego. To było straszne. Płakałem jak małe dziecko, a w dodatku to ja miałem przekazać Basi, że jej mąż nie żyje. Nie wiedziałem, jak jej o tym powiedzieć. Byli tacy młodzi, mieli tyle planów na życie.

Niecały miesiąc później, 1 września zginęła również Basia. Na mieście mówili, że była w ciąży. Żałuję, że już ich nie ma. Nie mogę wpaść do nich na herbatę. Teraz to odwiedzam ich na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach. Zanoszę tam zawsze róże, bo Basia kochała te kwiaty. Tęsknię za Krzysiem, moim przyjacielem, poetą i żołnierzem. Dziś chyba jeszcze bardziej niż zwykle. A wszystkie te wspomnienia przywołał tomik poezji, który dziwnym trafem spadł dzisiaj z mojej półki z książkami. Wziąłem go do ręki i zacząłem czytać:

„A otóż i macie wszystko.

Byłem jak lipy szelest,

na imię mi było Krzysztof,

i jeszcze ciało — to tak niewiele.

I po kolana brodząc w blasku

ja miałem jak święty przenosić Pana

przez rzekę zwierząt, ludzi, piasku,

w ziemi brnąc po kolana.

Po co imię takie dziecinie?

*Po co, matko, taki skrzydeł pokrój?
Taka walka, ojcze, po co — takiej winie?
Od łez ziemi krwawo mi, mokro...*”

To fragment wiersza pt. *Rodzicom*, ale zapewniam Was, nie jest to jedyny wiersz, który zostawił nam Krzysztof Kamil Baczyński. W ciągu siedmiu lat napisał ich prawie 500. Jeśli chcecie jeszcze bardziej poznać mojego przyjaciela, koniecznie przeczytajcie jego utwory. Zapewniam, nie pożałujecie, a być może nawet stanie się on bliski Waszemu sercu.

Bibliografia

- Baczyński Krzysztof Kamil, *Poezje*, Lublin 1979.
- Baczyński Krzysztof Kamil, *Utwory wybrane*, Kraków 1973.
- Baczyński Krzysztof Kamil, *To jestem cały ja*, Warszawa – Rzeszów 2002.
- Encyklopedia szkolna. Literatura Polska*, Poznań 1990.
- Jarzębski Jerzy, *Szare Szeregi. Harcerze 1939-1945 rok*, Warszawa 1988.
- Maciąg Włodzimierz, *Autorzy naszych lektur. Szkice o pisarzach współczesnych*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967.
- Pisarze i poeci. Sławni Polacy*, Poznań 1999.
- Wielcy pisarze i poeci*, Poznań 2011.